

# Kazimierz Bartoszyński

---

## O polskiej literaturze "zaprzecznej" : uwagi o twórczości Henryka Rzewuskiego i Andrzeja Kuśniewicza

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 101/2, 31-47

---

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAZIMIERZ BARTOSZYŃSKI  
(Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa)

## O POLSKIEJ LITERATURZE „ZAPRZECZNEJ”

UWAGI O TWÓRCZOŚCI  
HENRYKA RZEWUSKIEGO I ANDRZEJA KUŚNIEWICZA

### 1

W ostatnich latach twórczość Andrzeja Kuśniewicza budziła duże zainteresowanie, czego dowodem jest kilka poważnych prac specjalnie mu poświęconych. Rozpatrywano tę twórczość z wielu punktów widzenia. Jednym z nich była zapewne – jak się kiedyś wyrażono<sup>1</sup> – szczególna „zaprzeczność”, nie mająca nic wspólnego z rewolucyjnością. Wydaje się, że o owej zaprzeczności warto bliżej pomówić: oznacza ona przekorną opozycję wobec przyjętych, akceptujących, zmitologizowanych sądów na temat dawnej kultury i dawnej, zwłaszcza politycznej, historii Polski. W sytuacji polskiej termin „zaprzeczność” odnosi się głównie do przemilczania i pomijania roli rozbiorów kraju. W całości poglądów politycznych prawdopodobnie pewna wspólnota określił skłania do ujmowania niektórych dzieł Rzewuskiego i Kuśniewicza w sposób łączny, tym bardziej że Kuśniewicz nadał jednemu ze swych ostatnich utworów tytuł *Mieszaniny obyczajowe*, nawiązujący do osławionej książki.

Umieścimy teraz osobliwy, a celowo dobrany przez Kuśniewicza tytuł w ramach motywującego go kontekstu: „Szczęśliwe czasy saskie! Gdzie tu nasze, nawet te jeszcze z pozoru beztroskie! [...] Panie Bejła! – patronie tej gawędy! – nie nam przyszło smakować delicje beztroskiego życia, niestety!” (M 115)<sup>2</sup>. Jakie stąd wnioski? Sentyment do dawnych (tj. młodszych) lat człowieka XX w. to rzecz nader częsta. Ale skąd wzięły się tu czasy saskie, nie cieszące się dobrą opinią w narodowej pamięci? Na takie pytanie, dotyczące przewagi oceny pozytywnej tam, gdzie winna występować jedynie krytyka, odpowiedzieć można od-

<sup>1</sup> Zob. zwłaszcza W. Karpiński: *W kregu myśli zaprzecznej*. „Znak” 1973, nr 11/12, s. 1482; *Jakobini prawicy*. „Twórczość” 1973, nr 12. – J. Ślisz, *Henryk Rzewuski. Życie i twórczość*. Warszawa 1986. Zauważyć trzeba, że prace Karpińskiego należą do zajmujących się historią politycznej myśli polskiej. Co wymaga od nich precyzji, której nie osiągają rozprawy literaturoznawcze.

<sup>2</sup> W ten sposób odsyłam do: A. Kuśniewicza, *Mieszaniny obyczajowe*. Warszawa 1988. Ponadto stosuję następujące skróty: P = H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*. Oprac. Z. Lewinówna. Wstęp M. Żmigrodzka. Warszawa 1961. – S = A. Kuśniewicz, *Stan nieważkości*. Warszawa 1973. Liczby po skrótach wskazują stronicę.

wołując się do pierwowzoru wartościowania kultury staropolskiej, jaką często stanowią *Pamiętki Soplicy*. Dzieło to bywa bowiem uważane za świadectwo pozytywnych cech kultury szlacheckiej, dość szeroko rozumianej w sensie czasowym, jako że nie występuje w niej wyraźne odgraniczenie czasów stanisławowskich od epoki saskiej. Chwałac – śladem Bejły – czasy saskie, zdawał się narrator Kuśniewicza apróbować nie tylko te cechy kultury szlacheckiej, których obraz pozytywny przynosiły *Pamiętki Soplicy*. Czyżby więc akceptował również inne, możliwe do odczytania w *Pamiętkach* właściwości tej kultury? W arcydziele Rzewuskiego znajdowały się bowiem niewątpliwie, ukryte pod maską pochwały, takie wypowiedzi, jak opinie akceptujące fałszywą religijność, jak opisy bezkrytycznego kultu, którym otaczano Radziwiłła Panie Kochanku, jak relacje o okrucieństwie, którego dopuścił się szlachcic na duchownych innej orientacji religijnej (*Sicz zaporowska*), jak wzmianki o nadużyciach w sądownictwie (*Trybunał lubelski*). Czytając dokładnie *Pamiętki Soplicy*, znaleźć by można ksenofobiczne informacje o właściwym szlachcie nierozumieniu klasycznej literatury francuskiej (*Pan Azulewicz*), a nawet o takich rysach kultury szlacheckiej, jak traktowanie „gawędki” jako jedynej formy spędzania wolnego czasu, czy też o fatalnej sytuacji czytelnictwa spowodowanej brakiem bibliotek, a nawet o lekceważeniu kultury piękna ogrodu, którą czyniono domeną zamożnej arystokracji (wszystkie przykłady z gawędy *Stanisław Rzewuski*)<sup>3</sup>.

Jeśli by zastosować wobec gawęd Soplicy pedantyczną lekturę wyławiającą szczegóły takie, jak wyżej przytoczone, można by dzieło to uznać za przykład literatury niejako dwupodmiotowej, zamaskowanej w swej zaprzeczności. Jest to wszakże metoda kusząca, ale o tyle wątpliwa, że gdyby była dokładnie stosowana, wymagałaby pracy opartej na założeniach niekoniecznie słusznych. Nie należy przy tym zapominać, że tą analityczną metodą można nie tylko odsłonić wzmiankowane zjawiska, lecz także zakwestionować powagę wzorów moralnych, jaką przynoszą choćby sylwetki wybitnych ludzi owych czasów.

Poszukując dwoistości opinii w *Pamiętkach Soplicy*, jedną zasadę trzeba zawsze brać pod uwagę. Niepodobna znaleźć w tym dziele dwoistości sądów na tematy fundamentalne – sprawy niepodległości i rozbiorów. Nie może być bowiem różnicy zdań w odniesieniu do ważnych tematów w świecie politycznie niezależnym, w którym dyskusja o niepodległości faktycznie nie istnieje.

Przejdźmy jednak do porównawczych operacji, gromadząc stale materiał dotyczący zjawisk zaprzeczności występujący przy zestawieniu *Mieszanin obyczajowych* dwu autorów. W przeciwieństwie do pozbawionych wyraźnego adresu *Mieszanin obyczajowych* Jarosza Bejły szkice Kuśniewicza związane są niemal zawsze z Podolem – ziemią jego dzieciństwa i lat młodych – i ze Lwowem, podolskim miastem. Mówią o tych właśnie miejscach – jakże problematycznych w sensie historycznym – w tonie pogodnym i zabarwionym ukrywaną wstydliwie tęsknotą. Ta łagodna barwa emocjonalna obejmuje nie tylko bliską pisarzowi warstwę ziemiańską, lecz i lud ukraiński, a także – przekraczając zwykłe normy ocen społecznych – Żydów i Niemców. Rzecz bowiem dzieje się nie tylko w kraju rodzin-

<sup>3</sup> Problemy takie omawia W. Weintraub w pracy *Między Plutarchem a Sowizdrzałem* (w: *Od Reja do Boya*. Warszawa 1977, s. 320–328). Zob. też J. T a z b i r, *Imię Pan Soplica*. W: *Świat panów Pasków. Eseje i studia*. Łódź 1986.

nym narratora, ale też w Galicji – domenie spokoju i tolerancji<sup>4</sup>. Skala uczuciowa tych wspomnień zaczyna się od tonów zawsze podszytych lekką ironią i prowadzi do nieco podejrzanego dobroduszości. Tu – jakby dla podkreślenia kontrastu wobec dzieła Bejły – byłoby miejsce na refleksje dotyczące obyczajów, jakie przynoszą Kuśniewiczowskie *Mieszaniny*. Tak np. przypomina narrator, że „jadało się w naszych stronach i naszych ówczesnych latach nieźle” (M 114). Takie sielskie obserwacje prowadziły do mniej dobrodusznych wspomnień o „George’u” – „kultowej” restauracji lwowskiej w latach, gdy narrator wraz z otoczeniem oddawał się „zdrożnościom” wieku młodego. Potrafił jednak być jawnie złośliwy, np. gdy pokpiwał z tradycji staropolskich łowów, przedstawiając je jako operetkowe widowisko odbywające się w lasku obok rodzinnego dworku. W podobnym stylu opisywał przydworską kaplicę przerobioną w celach ekonomicznych na gorzelnię i w dodatku wystylizowaną w guście neogotyku wzorowanym na jednym z kościołów wiedeńskich.

Owe często słabo dostrzegalne żarty nie miały, oczywiście, większego znaczenia. Dużo ważniejsze i mogące świadczyć o swoistej zaprzeczności jest zjawisko sympatii Kuśniewiczowskiego narratora dla prohabsburskiej ugodowości<sup>5</sup>. Na taki, bynajmniej zresztą nie jaskrawy, styl myślenia mógł sobie pozwolić wobec tolerancji, jaką okazywali w tym względzie niektórzy galicyjscy historycy i publicyści. Inaczej myślących obrażał jednak już sam gest dedykacji książki Jaroszewi Bejle, w oczywisty sposób usposobionemu ugodowo. Tu jednak narrator odpowiedzieć by mógł, że ów gest oznaczał po prostu sympatię do kultury staropolskiej, co zawsze było w cenie. Można, oczywiście, postawić pytanie, czy sposób prowadzenia wspomnień zawartych w *Mieszaninach* Kuśniewicza jest polemicznie zaadresowany do obrazu przeszłości proponowanego przez Bejłę. W odpowiedzi wypada rzec, że moralistyczny tekst Bejły w żadnej mierze nie kontaktuje się z kroniką obyczajową zawartą we wspomnieniach Kuśniewicza. Polemika zatem – jeśli o niej może być mowa – nie dotyczy tu ani formy kroniki obyczajów, ani daleko ważniejszych spraw politycznych, jak problem ugodowości. W sumie więc można przyjąć, że w istocie głównym łącznikiem Kuśniewiczowskich *Mieszanin* z książką sygnowaną nazwiskiem Jarosz Bejła był sam tytuł. I to w paradoksalny sposób. Utwór bowiem Kuśniewicza jest w dużym stopniu gawędą, podczas gdy dzieło Bejły to raczej zbiór tekstów różnorodnych i zawsze moralizujących.

Tu nasze porównawcze rozważania wymagają bliższego przyjrzenia się *Mieszaninom obyczajowym* Jarosza Bejły<sup>6</sup>, właściwemu adresatowi tekstu Kuśniewicza. Moralistyka zawarta w tym utworze, funkcjonującym pod pseudonimem czytelnym już od samego początku, jest niewątpliwie w swym zamierzeniu poważniejsza od tego, co można wyczytać w *Pamiętkach Soplisy* Rzewuskiego (jeśli je nawet traktować konwencjonalnie i serio) i, oczywiście, radykalnie różna od paro-

<sup>4</sup> Problem Galicji w *Mieszaninach obyczajowych* Kuśniewicza omawia szczegółowo E. Dutka w pracy *Okolice nie tylko geograficzne. O twórczości Andrzeja Kuśniewicza* (Katowice 2008, s. 47–65).

<sup>5</sup> Zob. T. Błażejewski, *Gawęda szlachecka na dzisiaj*. „Życie Literackie” 1986, nr 14.

<sup>6</sup> Moje uwagi na temat publicystyki Rzewuskiego, pochodzącej z okresu między r. 1840 a 1850, dotyczą jedynie *Mieszanin obyczajowych* Bejły, ponieważ ówczesne dyskusje związane z poglądami tego autora odnosiły się niemal wyłącznie do owej książki.

dystycznych złośliwości, które znaleźć można u Kuśniewicza. Myślę jednak, że pisząc o moralistycznej i politycznej zawartości *Mieszanin* Bejły trudno nie pochylić czoła wobec pełnej zgorszenia zgrozy, z jaką powitała to dzieło szlachecka publiczność czytająca połowy XIX wieku. Dzieło Bejły mogło liczyć na swoiste i bardzo jednostronne rozumienie przez publiczność, która prawdopodobnie miała w pamięci satyrę stanisławowską, skierowaną przeciw lekkomyślnemu stylowi życia nastawionemu na konsumpcję i na epatowanie modnymi elementami kultury. Ponadto zajęła się Bejła mało uprawianą wcześniej dziedziną: łatwego zysku, trafiając w ten sposób niemal dokładnie w tematykę powieści Balzakowskiej. Tą drogą stworzył on sylwetkę ówczesnego człowieka interesu, pędzącego życie w aury kontraktów kijowskich czy dubieńskich. Jeślibyśmy spróbowali przeprowadzić paralelę z zainteresowaniami Kuśniewicza, warto by było zaznaczyć, że wychodził on zwykle z zasady „gentlemen nie mówią o pieniądzach” i w satyrze Bejły odnalazł zapewne jedynie nieobcy sobie typ lekkomyślnego bon vivanta tamtych czasów, żyjącego cudzym kosztem, opisany w rozdziale pt. *Pasibrzuch*.

Zupełnie niezależnie od omawianych spraw należy zwrócić uwagę na istotną kwestię, która na wiele lat zaważyła na opinii Rzewuskiego jako właściwego autora *Mieszanin obyczajowych*. Znajdujemy mianowicie w tomie 1 *Mieszanin*, w rozdziale zatytułowanym *Przyszłość*, zdania określające ówczesną literaturę polską:

Literatura bez miłości dla położenia obecnego, bez nadziei w przyszłości, sięgająca jakichś dawnych pamiątek, dawnych podań, wszystkiego tego, co już nie jest, i odżywiająca to wszystko jakimś sztucznym żywotem. [...] Jednym słowem, jest to dzieło pogrobowe ducha narodowego, ostatnie jego wysilenie; [...] nim wszedłszy w skład obcych mu dotąd żywiołów intelektualnych, znowu przemówi, ale już językiem innym; a swój rodzimy, przybrawszy ostateczną swoją formę, w niej się skryształizuje [...] <sup>7</sup>.

Z kolei starania przeciwdziałające takiej sytuacji określane są jako „robactwo”.

Tym robactwem są pokątne stowarzyszenia, chcące na próżno zatrzymać ten żywot społeczny, ulotniony z dostojnego ciała. [...] w następnych jego formacjach, ród po rodzie, coraz więcej się każąc, dojdzie do ostatecznych krańców obrzydliwości. Będą z początku Filarety, Promieniści, potem związki patriotyczne, Kosonierzy, Templariusze [...] <sup>8</sup>.

Na tle takich fragmentów dzieła Bejły jasne jest, że głoszone za jego pośrednictwem poglądy Rzewuskiego zostały uznane za skrajnie zaprzeczne. Godziły bowiem w wartości przeszłości narodowej oraz pomijały tragiczne znaczenie rozbiorów. Tu paść musi słowo „a p o s t a z j a”, którego nie szczędzono tak bardzo dawniej ceniowemu autorowi *Pamiętek Soplicy*.

W kontekście całych *Mieszanin* cytowany jest fragment dość szczególny w swojej treści i zajadłej dobitności <sup>9</sup>, choć tematyka jego powraca niejednokrotnie. Można, oczywiście, twierdzić, że przewidywane zagarnięcie w przyszłości ziem polskich przez wrogie mocarstwo pojawiało się dość często w piśmiennictwie staropolskim. Taka sarmacka „futurologia” głosiła tezę, że tym mocarstwem jest Por-

<sup>7</sup> J. Bejła [H. Rzewuski], *Mieszaniny obyczajowe*. T. 1. Wilno 1841, s. 20–21.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 21.

<sup>9</sup> Nie podzielam opinii M. Ingłota (*Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841–1843*. Wrocław 1961, s. 20–21), że charakter emocjonalny owego fragmentu dotyczy całości tekstu *Mieszanin*.

ta Otomańska, a nie carska Rosja<sup>10</sup>. W tej futurologii pojawia się więc motyw teologiczny związany z politycznym, co dla Rzewuskiego byłoby istotne. Rozważania Bejły nie dotyczą jednak mglistej przyszłości, o której można było pisać nie obrażając uczuć narodowych – lecz ponurej teraźniejszości.

Z innej strony, przypomnieć jednak warto, że uwagi na temat sięgania do „dawnych pamiątek”, do poetyzowania żalu trafnie oddają atmosferę literacką pierwszych lat po trzecim rozbiorze i że twórczość kręgu filareckiego ostro była krytykowana m.in. przez ludzi pokroju Kajetana Koźmiana. Można też zastanowić się nad pytaniem, czy dopuszczalne było dopatrywanie się przyszłości literatury polskiej we włączaniu jej w język ogólnosłowiański, ściśle biorąc – rosyjski. Wypada jednak brać pod uwagę fakt, że Rzewuski jako arystokrata wychowany był w kręgu ogólnoeuropejskiej kultury języka francuskiego, co skłaniało go – jak Jana Potockiego – do pewnego lekceważenia tradycji narodowej. Taka mogła być geneza próby zastąpienia językowej frankocentryczności – swoistym językowym panslawizmem. Wszelkie tego typu refleksje nie były wszakże w stanie złagodzić oburzenia spowodowanego przepowiednią, iż literatura polska kiedyś przemówi, ale już językiem innym, a przede wszystkim krańcowo negatywnym stosunkiem do wszelkich narodowych poczynań lat przedlistopadowych. Może jedynie nieco osłabić oburzenie społeczne fakt, że w ramach dzieła tak obszernego i wielotematycznego, nacechowanego przy tym antyfilozoficznym duchem katolicyzmu, ten jeden fragment rzuca szczególnie negatywne światło na całość. W tej sytuacji brano pod uwagę okoliczność, iż konserwatyzm Rzewuskiego zbliża się w niepokojący sposób do konserwatyizmu carskiej Rosji, a tendencje uniwersalistyczne pisarza nabierają właściwości rosyjskiego panslawizmu. Jeśli chodzi o Kuśniewicza, sądzić można, że dedykując niejako swój utwór Jaroszewi Bejle, nie zajął w tej kwestii stanowiska i że umieścił rozważania na temat sił zagrażających Polsce w innej swej książce, w *Stanie nieważkości*.

W omawianych tu tekstach znalazły się podstawowe twierdzenia noszące charakter wypowiedzi zaprzecznych wobec szeroko przyjętych XIX-wiecznych poglądów, a także (jeśli chodzi o *Mieszaniny* Kuśniewicza) wobec sądów właściwych czytelnikom bliskim naszym czasom. Wydaje się jednak, że także większość występujących tu (oprócz cytowanego fragmentu) przekonań zaliczyć można do twierdzeń raczej konformistycznych, gdyż, z jednej strony, wypowiedziana jest w kontekście religijnej myśli katolickiej, a z drugiej – przypomina dobrze znaną i tolerowaną satyrę XVIII-wieczną.

Wszelkie tego rodzaju próby „obrony” treści ideologicznych *Mieszanin obyczajowych* Bejły dotyczą istotnych dla niego kwestii lekceważenia i pomijania sprawy niepodległości kraju. Wiąże się z tym zagadnienie niepokojące do dzisiaj czytelników i badaczy Rzewuskiego, a mianowicie pytanie, jak pogodzić istnienie w jednej osobie Soplicy i Bejły jako przedstawicieli różnych wizji życia Polski: dawnej i współczesnej Rzewuskiemu<sup>11</sup>. Operację zbliżającą te poglądy rozumieć można jako formę osłabienia krańcowości postulatów i wizji Bejły już tutaj przedstawionych. Istotniejszy jednak wydaje się projekt potraktowania Rzewu-

<sup>10</sup> Zob. J. Ta z b i r, *Sarmacka „futuresologia”*. W: *Świat panów Pasków*.

<sup>11</sup> Problem ten rozważa szczegółowo B. S z e s z y Ń s k i w *Przymierzaniu kontusza* (Warszawa 2007, s. 88–94).

skiego jako pisarza odnoszącego się (w *Pamiętkach Soplisy*) do kultury staropolskiej, a zarazem (w *Mieszaninach*) – do zjawisk właściwych początkom XIX wieku. Był to zatem – jak już wskazywano – pisarz o dwu obliczach. Niejednoznaczny stosunek do staropolszczyzny przenosił się niejako na relacje wobec czasów polistopadowych. Z tym że w tej ostatniej relacji więcej było zjadliwej czasem krytyki niż w uwagach cześnika parnawskiego. Przewrotna, negatywistyczna lektura jego dzieła umożliwia porównanie Soplisy i Bejły jako dwu wcieleń Rzewuskiego, hasłem zaś takich czytelniczych poczynań może być formuła Wiktora Weintrauba traktującego Soplisę jako „cynicznego facecjonistę”<sup>12</sup>.

Natomiast na złagodzenie opinii o *Mieszaninach* miałby wpływ również ton gawędowy, oczywisty u Kuśniewicza, a u Bejły przejawiający się w przeplataniu różnych form literackich: obrazka obyczajowo-dydaktycznego, rozprawki, szkicu u dramatyżowanego, dopiero zaś pod koniec dzieła – poważniejszego traktatu. Tego rodzaju zabieg formalny mógłby modyfikować raz przyjętą postawę czytelnika, unieważniając niejako powagę głoszonych tez. Czy jednak przypuszczenie o gawędowości *Mieszanin* uzyskać może poważniejsze uzasadnienie?

Nie tu miejsce na bliższe rozważania kwestii gatunku gawędowego<sup>13</sup> – bardzo ważną, jeśli chodzi o rolę społeczną głoszonych poglądów. W stosunku do bogatej literatury tego gatunku, który jest polską specjalnością, utarło się w praktyce przesądzenie, iż o jego prototypie nie decydują rozważania indukcyjne, lecz istnienie utrwalonego wyidealizowanego wzorca. Tę rolę pełnią *Pamiętki Soplisy*. Mimo że za ważną cechę gawędowego wzorca uznaje się często oralność wypowiedzi<sup>14</sup>, co zresztą nie jest właściwością *Pamiętek*, to dzieło owo w tradycji polskiej uchodzi za miernik gawędowości. Niebagatelną sprawą w opowieści gawędowej jest, oczywiście, podmiot narratorski. Zakładając wszakże, iż *Mieszaniny* Bejły są w jakiejś mierze gawędą, podkreślić trzeba, że w przypadku podmiotu mówiącego zachodzi istotna różnica między obydwoma dziełami Rzewuskiego. W cyklu Sopliscowskim bowiem wyczuwa się, co prawda, istnienie nadrzędnego autorytetu – kreatora całego jednolitego świata, który cześnikowi parnawskiemu został powierzony jako treść książki – pamiętki dotyczącej czasów umownie traktowanych jako „dawne”. Rzeczą oczywistą jest jednak gatunkowo-formalna różnorodność tych tekstów, która każe je pomieścić między obyczajowymi anegdotami a poważnymi, moralnie nacechowanymi sylwetkami niezwykłych bohaterów epoki. Jak już wspomniano, trudno byłoby uznać stały cykl za jednorodną aprobatę obyczaju szlacheckiego. Zbyt wiele można w nim znaleźć nie wypowiedzianych wprost zastrzeżeń i wątpliwości. Mieszczą się one nawet we wstępach do pojedynczych gawęd, idealizujących nieokreśloną bliżej przeszłość, a potępiających terażniejszość. „A prawnicy terażniejsi! – powie narrator *Palestry staropolskiej* – Panie Boże, odpuść profesorom wileńskim, co ich ucza! [...] A jakie tony, a jakie rozumienie o sobie, a jakie lekceważenie [...] dawnych jurystów [...]” (P 209). W rezultacie jednak tenże narrator zapyta: „Czy więcej było rozumu dawniej, czy teraz?” – i odpowie: „to jest wielka zagadka” (P 208). Taka – można powiedzieć – logiczna

<sup>12</sup> Weintraub, *op. cit.*, s. 326.

<sup>13</sup> Zob. M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione – z zagadnień teorii gatunku*. W: *Gatunek – poetyka – obraz*. Warszawa 1977.

<sup>14</sup> Zob. W. Ong, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*. Przeł. J. Japola. Lublin 1992, s. 62–87.

sprzeczność stanowi jedną, mniej ważną kategorię niekonsekwencji *Pamiętek*. Drugą – istotną – tworzą podwójne sposoby ujmowania, jakie można odczytać w obrazach zdarzeń i ludzi. Tak np. bohatera jednej z pierwszych gawęd – pana Franciszka Dzierżanowskiego<sup>15</sup> – prezentuje się jako szalawilę, który „Pana Boga się nie boi, swoich i cudzych rabuje, a nierząd lubi, że aż zgroza” (P 47). Z drugiej jednak strony, był on dzielnym konfederatem, „wierzył po katolicku, [...] szkaplerz nosił i pacierz mówił” (P 47), a samo pomieszczenie Dzierżanowskiego niemal na czele *Pamiętek* i w katolickim kręgu konfederatów kazało jego sylwetkę zaliczyć do pozytywów dzieła. Tak było w zakresie wypowiedzianych sądów. Natomiast przedstawione bezpośrednio i bez komentarza fakty przeczyły słowom Soplicy i odsłaniały jego obłudę, a zarazem dwoistość stwarzanego przez gawędę obrazu świata.

Różnorodność opinii, właściwa cyklowi Soplicowskiemu, nie znajduje kontynuacji w *Mieszaninach*. Dzieło owo – to rzecz ważna – nie zawiera zbioru szkiców odnoszących się do zjawisk określonych historycznie. Istnienie wyraźnie wskazanego adresata motywowałoby zmienność sądów. Krytyka Bejły dotyczy raczej uogólnionej teraźniejszości, a mimo charakterystycznego tytułu, sygnalizującego chaotyczność, trudno tam znaleźć gawędową różnorodność zdań. Całością rządzi konserwatywna teza, głosząca przewagę dawności nad wszelką innowacją. Teza ta zespala w jakąś całość fragmenty nader różnorodne pod względem literackiej formy. Ta różnorodność wpływa niewątpliwie na fakt, że *Mieszanin* niepodobna nazwać deklaracją konserwatyzmu.

Wróćmy jednak w naszych porównawczych operacjach – gromadząc stale materiał dotyczący zjawisk zaprzeczności – do zestawienia *Mieszanin obyczajowych* obydwu omawianych autorów. W przeciwieństwie do widocznej w ostatnich rozdziałach *Mieszanin* Bejły tendencji do budowania w tym dziele całości intelektualnej należałoby pamiętać o chaotyczności jego kompozycji, przynoszącej mimo wszystko różnorodność form literackich, co pozwala w jakiejś mierze mówić o gawędowym charakterze całości dzieła. Warto tę kompozycję porównać z mieszaninami w rozumieniu Kuśniewicza. Porównanie jest tu o tyle trudne, że u Bejły kompozycja *Mieszanin* sprowadza się po prostu do nieumotywowanego zestawiania kolejno różnych form. U Kuśniewicza natomiast „mieszany” charakter książki polega nie tylko na różnorodności form (fragmenty pamiętników, szkice dialogów i wypowiedzi publicystycznych, zarys dramatycznej powieści), ale także na gubiącej się w toku dzieła próbie włączenia tych cząstek w całość stanowiącą treść układu ramowego – romantycznego czy też Sterne’owskiego. Niespójność utworu złożonego z fragmentów akcentowana tu była również sposobami nagłego wejścia w środek zdarzenia: „...wskakujemy niemal w biegu do wagonu klasy drugiej” (M 48). Oto początek istotnej dla książki Kuśniewicza podróży na Podole – do rodzinnego kraju narratora, dobrze mu znanego i witanego serdecznie. Ale obyczaj gawędowy nie pozwala na dokładne przewidywanie biegu podróży i ceni sobie nieustanną niepewność. Tak więc narrator zawaha się w pewnym momencie i powie: „gdybyśmy nie wysiedli na stacji Czahorówka, tylko pojechali dalej [...] wzdłuż Seretu, podolskiej, co się zowie, rzeki [...]” (M 58). Mimo tych wątpliwości droga wiedzie jednak do rodzinnej, a utraconej Demidówki.

<sup>15</sup> Zob. Weintraub, *op. cit.*, s. 320–321.



Próbując z kolei porównać zabiegi formalne w *Mieszaninach* Kuśniewicza i w *Pamiętkach Soplicy* wypada zauważyć, że w obu gawędach na pytanie o początek opowiadanych zdarzeń otrzymamy odpowiedź dość ogólnikową, więc typową dla dzieł tego rodzaju. W przypadku Kuśniewicza chodzi jedynie o czasy międzywojenne. Podobnie wiadomo nam – wróćmy do *Pamiętek Soplicy* – że wydarzenia tam przedstawione opowiedziane zostały nie później niż przed trzecim rozbiorem Polski, okres zaś tych wydarzeń mieści się między elekcją Stanisława Augusta a wizytą króla w Kaniowie w 1787 roku.

Relacje do czasu minionego rysują się różnie u obu narratorów. Sopllica wyowiada zwykle sądy historiozoficzne bez wyraźnej emocji: „Zdaje mi się, że odkad świat światem, nigdy nie było takich przemian we wszystkim, jak przez przeciąg życia mojego” (P 208). Inne są u początku podróży refleksje Kuśniewiczowskiego narratora: „Młodość w kościach, młodość w myślach. Przebudzenia w pełnym, bijącym w oczy oślepiającym blasku” (M 49). Albo inaczej – z wycuciem nie tylko czasu, ale i przestrzeni: „Dziki Pola pełne burzanów. [...] Gdzie kurhany i zawadiacka tradycja, zbójecka fantazja” (M 61). A więc po prostu: z jednej strony, rozważa dojrzałego sarmackiego „statysty”, z drugiej – żywa tęsknota, w której z żalem za tym, co przeminęło, kojarzyło się przypomnienie młodzieńczej pasji życia. Istotna jednak różnica polega na tym, że uwagi Soplicy obejmują całą serię rozmaitych gawęd o tematyce społecznie ważnej, a refleksje Kuśniewiczowskiego wędrowca są na ogół osobiste, jeśli zaś odnoszą się do spraw publicznych i wychodzą poza świat podolski, to dotyczą anegdotycznych momentów związanych z przewrotem majowym lub młodzieńczego okresu praktykowania w MSW w Pałacu Brühlowskim.

Z punktu widzenia zjawisk zaprzecznych warto zauważyć, że u obu autorów wypadki minione nie są na ogół odnoszone, na sposób popularny w Polsce, do wydarzeń z dziejów walk niepodległościowych, co przyczynia się do traktowania ich wypowiedzi jako zaprzecznych. Szukając odniesień, jakim podlegają wspomnienia obu narratorów, zauważyć można, że wbrew dużej nieciągłości obu gawędowych dzieł wskazać da się w ich obrębie czynniki wiążące: u Soplicy jest to zwykle pojawienie się księcia Radziwiłła Panie Kochanku, u Kuśniewiczowskiego narratora zaś – rodzinny, a utracony majątek Demidówka. Zawsze więc odniesienia wyraźnie osobiste.

Na tle tych gawędowych szczegółów kompozycyjnych ważne wydaje się określenie politycznych treści, a raczej politycznych sprzeczności, jakie przynoszą *Mieszaniny* Kuśniewicza. Jeśli chodzi o ich relację do dzieła Bejły, to można wprawdzie twierdzić, że w *Mieszaninach* Kuśniewicza, różnych gatunkowo od dzieła Bejły, znajdowały wyraz echa futurologicznych pomysłów autora pierwszych *Mieszanin*, jednak gdyby chodziło tu o przypisywanie stworzonym przez Kuśniewicza „nocnym rodaków rozmowom” na temat przyszłości Polski – cech zaprzeczności, to są to w istocie parodie narodowego stylu uprawiania polityki, nie mające nic wspólnego z pomysłami Bejły.

W przedstawionych tu analizach starano się wyznaczyć niektóre zjawiska zaprzeczności występujące w *Mieszaninach* Kuśniewicza. Pora teraz uporządkować te luźne uwagi. Pojęcie zaprzeczności można wiązać z tym utworem nie tyle drogą analitycznych rozważań, ile mając na myśli tendencje różnych krytyków utworu, którzy radzi by ujrzeć zaprzeczność (tj. niezgodność z rozpowszechnionymi po-

glądami politycznymi) w wielu aspektach tego dzieła. Tu omówimy niektóre takie opinie<sup>16</sup>.

Po pierwsze więc: ogólna tonacja utworu – pogodna, aprobująca wiele cech minionego świata, wydaje się niektórym zaprzeczna (choć nikt nie używa tego terminu) i pomijająca dramatyczną czy tragiczną koncepcję dziejów, którą należy odnosić do rodzinnych ziem autora. Trudno bowiem w tym rozumieniu wyeliminować pojęcie tragizmu z wypowiedzi dotyczących np. losów Lwowa. Ten sposób myślenia nie uwzględnia jednak takich elementów *Mieszanin* Kuśniewicza, jak obraz fatalnych losów brata autora oraz końcowe fragmenty mówiące o świecie utworu traktowanym jako dziedzina złudzeń – „*point de rêveries*”.

Po drugie: sprawa oceny Galicji jako kraju tolerancji. Dla niektórych krytyków tolerancja ta wynikać mogła jedynie z sytuacji kraju żyjącego pod zaborem politycznym. Pozytywy tolerancji równoważyłyby podobno jedynie negatywy zaboru. Nerozumienie tego faktu kazałoby uznać *Mieszaniny* za utwór zaprzeczny.

Po trzecie: przypisywanie narratorowi cech serwilizmu, co skłaniałoby do umieszczenia *Mieszanin* w kręgu dzieł zaprzecznych. Warto tu jednak uwzględnić fakt powierzchowności związku utworu z dziełem Bejły-serwilisty i traktować gest dedykacji jako żart literacki.

Po czwarte: samo powstanie Kuśniewiczowskich wspomnień w r. 1984, gdy opinia publiczna wstrząśnięta była stanem wojennym. W związku z tą sytuacją używano wobec *Mieszanin* terminu „unik”<sup>17</sup>, podkreślając literacką ucieczkę od ówczesnego stanu Polski. Twierdzenie proponujące takie rozumienie wspomnień Kuśniewicza imputuje im oczywistą niezgodność z opiniami całego społeczeństwa, czyli zaprzeczność. Łatwo jednak obalić tego rodzaju propozycję, podkreślając treści społeczne tego utworu i zawartość refleksji narratora.

## 2

Jeśli jedną z późnych powieści Kuśniewicza zaliczyć – podobnie jak *Mieszaniny obyczajowe* – w pewnym stopniu do utworów zaprzecznych, to pojęciu zaprzeczności wypada przypisać zakres bardzo szeroki, obejmujący istotne nurty dziejów narodowych, a tytuł tej powieści: *Stan nieważkości*, zdaje się określać swoistą i bardzo specyficzną sytuację narratora. Pierwsze karty utworu ukazują narratora-bohatera jako postać realną, przebywającą na międzynarodowym zjeździe w Hamburgu, gdzie spotyka niemiecką arystokratkę, Renate von Benkendorf. Rozmowa z nią przynosi odkrycie podobieństwa losów tych dwojga osób – Polaka i Niemki, które utraciły swe dziedziczne ziemie. Już to spotkanie pozwala zwrócić uwagę na sytuację, która nosić może pewne cechy zaprzeczności, a na pewno jest dyskusyjna. Rozmowa ta zresztą jest tak naprawdę monologiem narratora skierowanym często tylko pozornie do niemieckiej hrabiny, której obecność ma sygnalizować doniosłość sprawy polsko-niemieckiej w całym kontekście powieści. Po takiej partii wstępnej znajdujemy narratora przebywającego – mówiąc metaforycznie – w „stanie nieważkości”, jest on bowiem unieruchomiony na łóżku szpitalnym na skutek zawału serca, a dzięki pewnym środkom medycznym oderwany

<sup>16</sup> Np. opinie przedstawione w pracy Dutki (*op. cit.*, s. 264–267).

<sup>17</sup> Zob. *ibidem*, s. 261.

od aktualnej rzeczywistości. Snuje natomiast wspomnienia i refleksje. Można rzec, że ów stan uwolnienia od wszelkiego kłępującego oparcia porównany być może ze stanem kosmonauty, który – pozbawiony siły grawitacji – porusza się w przestrzeni w sposób zarazem niezależny, jak i bezradny. W tym miejscu warto przypomnieć, że narrator takiego utworu, jak *Pamiętki Soplidy*, jest wysoce uzależniony od autorytetu swego idealnego twórcy. Odpowiednikiem autorytatywnej siły rządzącej w *Pamiętkach* mógłby być w *Stanie nieważkości* – antycypując całość utworu – zespół narodowych przeświadczeń tworzących wizję niepodległego narodu w momencie przełomu dziejowego, czyli przekonań istniejących w niepisanej opinii społeczeństwa szlacheckiego.

W dużej mierze w opozycji do takich idei narodził się na pierwszych kartach powieści narrator jako człowiek wprawdzie biorący udział w polskiej rzeczywistości, ale ulegający (metaforycznej) chorobie, przemieniającej jego umysł. Powstaje tą drogą sieć wyobrażeń, nie opartych na treściach przekazanych w pamięci społecznej, ale przekształcających w „faustyczny”<sup>18</sup> sposób całą osobowość narratora. Faustyczność oznacza tu jednak nie tylko jednokierunkowe cofnięcie się w czasie, lecz także zaniechanie wszelkiego czasowego uporządkowania na rzecz chaotycznego układu czasowego. Budzi się zatem na łóżku szpitalnym człowiek nowy i młody. Szpitalne tło jednak, z gronem pielęgniarek, pozostaje stale w polu widzenia narratora powieści, a reakcje pacjenta wobec kobiecości otaczających go opiekunek kształtują się na poziomie odczuć realnego mężczyzny, doceniającego walory kobiety. Czyżby więc faustyczna przemiana naszego anonima miała wymiary głównie erotyczne? W tekście powieści epizody z tego zakresu pojawiają się wielokrotnie. Postać kobieca „odwrócona profilem ciemniejącym miedziano” (S 230) oscyluje pomiędzy rzeczywistością powieściową, a tym, co wyśnione. Można by, oczywiście, ten subtelny wątek zestawić z analogicznymi obecnymi w innych utworach pisarza. Jakkolwiek jednak erotyczna strona tematu faustycznego pojawia się w powieści wielokrotnie, jest to tylko struktura ramowa, podobnie jak wątek medyczny.

Oba te równoległe zespoły tematyczne, w pewnym stopniu faustyczne, służą oderwaniu narratora od realnego bytu. W jakim wszakże kierunku? Wobec bohatera oderwanego od świata nasuwa się pomysł potraktowania go w sposób wyraźnie introwertywny. Wypada uznać go za podmiot skupiony na poszukiwaniu sensu życia, podmiot, któremu wewnętrzna pamięciowa narracja zapewnia trwałą tożsamość bycia sobą. Można więc przyjąć, że tytuł *Stan nieważkości* odsłania istotne i ogólne zjawiska ludzkiej egzystencji<sup>19</sup>. Mimo to do celów obecnych rozważań należałoby uwzględnić różnorodność doznań narratora i jego faustyczną zmienność. Tak więc powieść Kuśniewicza niełatwo byłoby zaliczyć do epiki egzystencji, a wypada w niej raczej zobaczyć historiozoficzną powieść o losach Polski wpisaną w reakcje narratora.

Jeśli by zatem spojrzeć na *Stan nieważkości* z punktu widzenia psychologii uwarunkowanej historycznie, uwzględnić trzeba, przynajmniej niektóre, rysy in-

<sup>18</sup> J. Jarzębski w pracy *Andrzej Kuśniewicz – historia Fausta* (w: *Powieść jako autokreacja*, Kraków 2004) rozwija problem zależności prozy Kuśniewicza od mitu Fausta. Tu używam tylko okazjonalnie terminu „faustyczny”.

<sup>19</sup> Tematykę egzystencjalną powieści, równie jak jej związki z erotyką i rolą medycyny omawia szeroko Dutka (*op. cit.*, s. 285–295), nawiązując do prac K. Rosner.

fantylnie, jakie cechują narratora w początkowej fazie powieści. Tak np. w tragicznej sytuacji *homagium* (obrzędu objęcia władzy w Polsce przez króla pruskiego) zorganizowanego w „pruskiej Warszawie” wzrusza narratora głównie groteskowy obraz wieszania biskupa Kossakowskiego. Utrwaliła się też w jego pamięci postać pradziadka, Adama Ponińskiego – zwłaszcza jako bohatera wyczynów bachichicznych. Narrator pamiętał także głoszoną przez niego zasadę „*carpe diem*” – „Coś użył, to twoje! Nikt ci tego nie odbierze [...]. Bo moja krew w tobie, pamiętaj!” (S 39). Z rzadka natomiast zdarzają się młodemu narratorowi myśli świadczące o pewnej dojrzałości, jak np. przekonanie, że jest „rycerskim dzieckiem” wspominającym syna pradziadka (podskarbiego koronnego) jako uczestnika bojów Kościuszki i przypominającym kilku bohaterskich przodków.

Nieletniość, a właściwie faustyczna zmienność widzenia świata, realizuje definicję „stanu nieważkości” zawartą w istotnych autorskich słowach: stan nieważkości – czytamy w końcowych fragmentach powieści – to „Prawo rezygnacji z posiadania słuszności obiektywnej” (S 290). Słowa te nawiązują niewątpliwie do przywołania, przy okazji klęski i odwrotu wojsk pruskich w toku wojny r. 1812, teorii „Boskiego Markiza” (D. A. F. de Sade’a), głoszącej zasadę „wyzwalania się z wszelkich więzów, [...] ku swobodzie niczym nie ograniczonej, ku niczym nie skrepowanej wolności” (S 165). Dla prowadzonych tu rozważań istotne jest pytanie, w jaki sposób zasada stanu nieważkości, jako teza dotycząca braku wszelkich zobowiązań, stosowana jest w analizowanej powieści. Naprawdę jest to pytanie o postawę, jaką zajmuje narrator wobec kolejnych wydarzeń ukazywanych w powieści. Wypada zatem wymienić te fakty omawiane czy wspomniane w *Stanie nieważkości*, które w jakiś sposób dotyczą dziejów Polski. W najprostszym ujęciu schematyzującym byłyby to:

- fakt wystąpienia podskarbiego koronnego Adama Ponińskiego na sejmie grodzieńskim (przedstawiony tylko pośrednio w relacji W. Kalinki);
- pobyt Ponińskiego na Wołyniu: w Dubnie i Cudnowie;
- klęska pod Maciejowicami (pokazana jedynie na dalekim planie);
- *homagium* króla Prus w Warszawie (pokazane z dużą dokładnością);
- śmierć podskarbiego koronnego;
- odwrót armii pruskiej w latach 1812–1813 na terenie Pomorza (obraz szczegółowy);
- upadek rodu pruskiego von Benkendorfów (w ujęciu perspektywicznym).

W kontekście interesującego nas pytania o stosunek narratora do tych wypadków ważne jest, że – prócz pobytu jego na Wołyniu oraz warszawskich wydarzeń – były to sytuacje albo ukazane w dalekiej perspektywie, albo nieistotne dla dziejów kraju. Pierwszy z tych wypadków zresztą przedstawiony był w relacji późniejszego historyka. Takie porównania perspektywy mają swe znaczenie. Ważne jest bowiem dla logiki powieści to, że postawę narratora można tu określić jako stanowisko wyraźne wobec faktów specyficznych, ale jako obojętne<sup>20</sup> wobec wydarzeń istotnych. Pobieżny rzut oka na ten przegląd przekonuje, że sposób dobrania i przedstawiania wypadków z ostatnich lat Rzeczypospolitej oraz wyprawy

<sup>20</sup> Postawa obojętności wobec wydarzeń historii Polski epoki napoleońskiej jest tematem powieści E. Rylskiego. Zob. wywiad z nim: H. Zaworska, *Nam idzie o życie. Dzielne rodaków rozmowy*. Warszawa 1991.

Napoleona na Rosję w r. 1812 jest niemal odwrotnością powszechnie praktykowanego w Polsce obyczaju ujmowania tych czasów. Można tu zatem mówić o zaprzecznym rysie sposobu traktowania historii owych lat występującym w tej powieści. Nie chodzi przy tym o badania ściśle historyczne, które wkraczają niekiedy na tereny mało istotne, ale o rekonstrukcję literacką, przedstawioną np. w dziele Reymonta, oraz o to, co przynosi ogólnonarodowa wiedza o tej epoce. Powszechny sposób traktowania tego odcinka dziejów narodowych ukształtował się w XIX w. i przetrwał do naszych czasów. Punktem oparcia, który utrzymał pewną równowagę wśród tych poczynań, było przekonanie, że idea odzyskania i zachowania niepodległości Polski odciska swe piętno na całości ujmowania owej epoki. Idea ta traktuje jako zasługujące na pamięć historii – działania ułożone w pewne nurty. A więc dążenia do reformy ustrojowej kraju, wojnę z Rosją w r. 1792, powstanie kościuszkowskie, emigrację i działalność Legionów pod egidą Napoleona. Wszystko to stanowiło centralny trzon naszej historii.

Na tym tle treść *Stanu nieważkości* prezentuje próbę budowania świata egzystującego poza jakimkolwiek – zatem także poza ukazaniem w naszych rozważaniach – systemem myślenia. Centrum ideowe stanowiące oparcie historyczne świata przedstawionego zostało tu zdecydowanie pominięte – oczywiście, w duchu myśli zaprzecznej, ignorującej sprawę niepodległości Polski. Nie ma więc w tej powieści mowy o Sejmie Czteroletnim, o wojnie księcia Józefa z Rosją, o Legionach. Świat jest tu tak skomponowany, że nie gra w nim ważnej roli żaden Polak (prócz Adama Ponińskiego). To obraz rzeczywistości, w którym Napoleon jest ukazany jako uchodzący w swej karocy twór diabelski, a klęska pod Maciejowicami przedstawiona jako zdarzenie marginesowe. Nasuwa się myśl, że przy takiej koncepcji dziejów Polski Warszawa występuje jedynie jako stolica „Prus południowych”, a więc jej rola – centrum życia narodu – zostaje wyłączona. Wobec owego centrum można w kontekście *Stanu nieważkości* użyć określenia „świat możliwy”, aktualny tylko jako celowo wyeliminowany układ odniesienia dla zlokalizowanych poza tym układem „fikcyjnych światów powieściowych”<sup>21</sup>. Światy te to peryferia historycznej Polski: z jednej strony, Podole i Wołyń, z drugiej – szeroki obszar Pomorza. W sumie: tereny, na których rozgrywa się większość wypadków powieści.

*Stan nieważkości* nie jest powieścią wielowątkową, nie ma w niej, wskutek konstrukcji fragmentarycznej, czynnika budzącego zainteresowanie ciągami dalszymi. Występuje tu raczej w pewnej fazie zjawisko rozwiązywania zagadek przeszłości. Zamiast różnych wątków można w odniesieniu do tej powieści mówić raczej o dwu przestrzeniach: Wschodu i Zachodu – ziem kiedyś czy teraz należących do Rzeczypospolitej. I raz jeszcze użyć tu można pojęcia „światów fikcyjnych”, odrębnych od centrum jako „świata możliwego”. Jak już bowiem powiedziano, nie są to tereny rdzenne Rzeczypospolitej, lecz bardzo rozległy świat wyobraźni autorskiej. Z drugiej strony, świat ten obejmuje okres od połowy XVIII w. po Kongres Wiedeński, a także w perspektywie wybiega aż po wiek XX. Jest to zatem nie tyle powieść z dygresjami, co powieść przedstawiająca bardzo złożony świat osobisty narratora.

<sup>21</sup> P. Stockwell, *Poetyka kognitywna. Wprowadzenie*. Przeł. A. Skucińska. Red. nauk. E. Tabakowska. Kraków 2006, s. 130–136.

Takie ujęcie dziejów Polski z przełomu wieków wymaga sięgnięcia do wydarzeń sprzedającego właściwy czas powieści, tj. do wypadków sprzed r. 1795 czy 1792. Jeśli chodzi o tereny Podola czy Wołynia, gdzie narrator przebywa już w początkach powieści, skupić się wypada głównie – wbrew wszelkim kryteriom historycznym – na postaci podskarbiego koronnego Adama Ponińskiego, którego działalność należy, bądź co bądź, do ważnych zjawisk ówczesnej Rzeczypospolitej. Ów osławiony magnat stawia narratora w trudnej sytuacji. Do znanego politycznego wizerunku Ponińskiego (przedstawionego w powieści jedynie cudzym piórem) dopisać należałoby fakt, że stał się on reprezentantem akceptowanej przez dużą część polskiej arystokracji zasady podporządkowania się bądź to Najjaśniejszej Imperatorowej, bądź domowi Habsburgów, traktowanemu jako bliski protektor. Do takich argumentów „broniących” Ponińskiego dołączyć trzeba było nieukrywaną sympatię, jaką żywił narrator do swego utytułowanego przodka (choć po kądzieli). Mimo powszechnej znajomości grzechów podskarbiego wśród arystokracji polskiej dorzucić wypadało do jego sylwetki opis zasług, jakie położył dla życia gospodarczego kraju. Przodek narratora miał zresztą swoisty urok hojnego możnowładcy, występującego na tle przepojonego czarem polsko-ruskiego Wschodu. Cytowane już jego zasady wychowawcze *przekazywane* narratorowi podsumowane były dewizą „*telle est la vie*”. Te bardzo dumne, ale i politycznie ugodowe słowa odnosiły się m.in. do – praktykowanego przez Prusaków wobec obcych – zabiegów oczyszczenia zwanego „*Entrumpfung*”. Pozostały one zapewne w świadomości faustycznej narratora, który zorganizowane przez Prusaków *homagium* uważał za „radosne święto”. Postanowił – jak mówił do Frau Benkendorf – wprowadzić na nie swego pradziadka, „by wspaniałość klęski naszej tym zadokumentować, rezygnacji bynajmniej nie ukazując zbyt żalosej” (S 55–56). Ten sam zatem – dziwnie przemieniony – narrator, oplakujący scenę upodlenia polskiego biskupa w czasie *homagium*, oczekiwał wtedy „dziadka pod rękę trzymając” (S 56) dalszego ciągu haniebnej uroczystości.

Widoczną tu zmienność w kierunku tego, co nazwalibyśmy czynnikiem zaprzecznym, można by przedstawiać jako fakty określone metodami XIX-wiecznej powieści realistycznej, gdzie pojawiają się wypadki, które z innymi związane są wyraźnymi relacjami przyczynowymi. Niepodobna jednak zapomnieć odnośnie do powieści Kuśniewicza o występujących w niej, choć w stopniu ograniczonym, czynnikach gawędowych. Chodzi tu o zjawiska już omawiane – o wielokrotne powracanie do tych samych spraw w różnych wersjach, o niepewność (wariantowość) zdarzeń, o luźność ich powiązań, realizowaną dość prymitywnie, za pomocą konwencjonalnych zwrotów. Warto też w przypadku *Stanu nieważkości* uwzględnić kapryśność gawędową w powiązaniu z przemiennością typu faustycznego. Prawdziwość gawędowa, przemienność pól terytorialnych i czasowych, a przede wszystkim poglądów politycznych rozwija się w powieści Kuśniewicza szczególnie wtedy, gdy po haniebnej śmierci pradziadka na warszawskiej Starówce narrator oświadcza: „Wędrowałem naprzód i zarazem, nic z tego ruchu ku przodowi nie tracąc, cofałem się w przeszłość, a także młodość” (S 103). Od tej pory okazuje się, że narrator znajduje się ponownie na Wołyniu, gdzie pradziadek jego znów oddaje się erotyce i burleskowym orgiom. Ale pozorna sielanka rozgrywa się w kraju napiętnowanym wspomnieniami niedawnych wojen kresowych. Niesamowita

sceneria odpowiada stylowi groteskowego magnackiego życia: „białe, wysuszone słońcem, wygładzone do srebrnego połysku żebra sterczą wprost w niebo pomiędzy czerwonych burzanów; wieniec czarnych ptaków zatacza koła nad padliną [...]” (S 134).

Wołyński epizod krótko trwa i siłą kompozycji fragmentarycznej przenosi bohatera na pruskie Pomorze, z którego on już nie wróci. Ten punkt zdarzeń powieściowych *Stanu nieważkości* uznać można za związany z kresem Rzeczypospolitej, otwierającym przed narratorem różne drogi. Pierwsza wiodłaby w stronę organizacji przygotowujących polskie walki legionowe. Tę jednak wykluczała koncepcja autorska, odrzucająca relacje z „centralną” drogą dziejów Polski. Właściwsze wydawało się przesunięcie akcji o kilka lat i rozwinięcie jej w momencie odwrotu Napoleona spod Moskwy. Tu wszakże mógłby autor potoczyć zdarzenia bądź drogą rozbitków formacji polskiej, bądź drogą odwrotu formacji austriackich, bądź też – pruskich. Pierwszą drogę odrzucał z powodów już opisanych, mając jednak do wyboru wariant austriacki lub pruski, wybrał ten ostatni. Wydaje się to dziwne, gdyż autor odnosił się do Habsburgów z wyraźną sympatią i znał dobrze historię wojskowości austriackiej. Można przeto wnioskować, że właśnie sympatia do Austrii wstrzymała go od uczynienia jej przedstawiciela kontynuatorem zdarzeń powieści i zabroniła powierzyć generałowi austriackiemu funkcję towarzysza narratora. Towarzysz ten bowiem – takie było autorskie założenie – nie mógł być sympatyczny, lecz maksymalnie zły i wprost diaboliczny, będąc w toku powieści następcą i analogią Adama Ponińskiego. A ponieważ Prusacy nie cieszyli się sympatią Polaków, musiał to być Prusak – i to typowy, może i wizerunek Fryderyka II: generał Luitpol von Benkendorf. Dziedziczy on w powieści funkcję poprzedniego towarzysza narratora i – podobnie jak Poniński – jest postacią burleskowo-komiczną. Wszakże nie na sposób bachiczny i falstaffowski, lecz raczej zapożyczony ze sztywnych i specyficznie groteskowych postaci E.T.A. Hoffmanna. Jeśli zaś chodzi o cechę zaprzeczności względem powszechnej myśli polskiej, to wyraźna jest jednak pewna ważna różnica między ujęciami obu kluczowych postaci powieści. Wobec Ponińskiego zastosowana została w sposób dość oczywisty jakaś forma „oczyszczenia” – choćby z tytułu relacji do przodka narratora. Jest to, rzecz jasna, postępowanie zaprzeczne w zestawieniu z opinią ogólną. Postępowanie takie nie może być wszakże odniesione do generała von Benkendorfa. Jego „oczyszczenie” – zaprzeczne w stosunku do myśli narodowej – dokonuje się na zasadzie stworzenia aury pewnego współczucia wobec fatalnych losów absolutnie obcego. Ale współczucie to łączy się z diaboliczną atmosferą jego ostatnich dni.

Swoistej analogii między dwoma dostojnikami odpowiada analogia między atmosferą ziemi podolskiej i Pomorza. Wydaje się bowiem, że autor dysponował zabiegami literackimi, które zastosował w odniesieniu do obu ziem. Było to upodobanie do swoistej, po trosze diabolicznej atmosfery grozy. Na Podolu prezentowały ją wspomnienia dawnych krwawych bojów, na Pomorzu wywołało ją zagrożenie ze strony wycofującej się armii oraz poniekąd czysto polski lęk przed aurą morza. Kraj ten ukazywał się narratorowi jako ziemia „w tych tu nadmorskich stronach niegościnna, [...] pełna pełzających, dusznych mgieł” (S 181). Tok zdarzeń przenosi się wtedy na ziemię, które nie w pełni związane były z dziejami Rzeczypospolitej – na Mazury i różne odcinki Pomorza, a takie przesunięcie pola narracji obejmowało

terenach jedynie z rzadka dotykane przez pióra polskich pisarzy. Jest to zabieg dość osobliwy, który tłumaczy się tendencją do odejścia nie tylko od centrum polskich dziejów, ale też od terenów wschodnich, będących tłem zarówno okrutnych wypadków Koliszczyzny, jak i walk konfederackich – tylokrotnie pojawiających się w *Pamiętkach Soplicy*, a także u Kuśniewicza.

Czym były ziemie zachodnie w układzie ówczesnych zdarzeń? Otóż gdy akcja przesunęła się od okresu około r. 1795 na lata wyprawy Napoleona na Rosję, teren ten stał się „Hinterlandem”, obszarem, na którym w ogromnym zamieszaniu armia pruska wraz z przegranymi Francuzami wycofywała się z wojny – nie tylko niefortunnej dla Napoleona, ale i niechcianej przez Prusy. Lokując dalsze zdarzenia powieściowe na rządzonej przez Prusy terenie, dokonywał autor różnych zabiegów. Przede wszystkim realizował plan oderwania akcji od narodowego centrum. Samo przesunięcie losów narratora z ostatniego okresu życia Ponińskiego (1798) na rok klęski i odwrotu Napoleona oznaczało świadomą rezygnację z kierowania ich w stronę walk niepodległościowych. Ponadto Prusy, mimo wojny, były krajem, w którym możliwe okazywały się takie oto sceny, nieprawdopodobne w sytuacji Wołynia czy Podola: „W gospodzie [...] miejscowi obywatele, siedzący w brunatnych lub czarnych kapotach i kabatach, za długimi stołami, rozprawiali przy cienkim, lichym piwie o cesarzu Francuzów” (S 181). Tak mimo wszystko żyło się wówczas w kraju uporządkowanym przez zmarłego już, ale pamiętnego Fryderyka II. Ten – na pruski sposób – sielankowy epizod był, podobnie jak „sielanka” wołyńska, złudny, miał bowiem miejsce w kraju, który pomimo wrogości do Napoleona nie mógł odnosić się z sympatią do własnej armii, ponoszącej klęskę. W tej sytuacji rola von Benkendorfa, generała tej pronapoleońskiej armii, musiała nosić cechy zdrady wobec własnego narodu, w czym stawała się podobna do roli Ponińskiego. Dalszy ciąg powieści to początkowo dzieje przygód, a potem poniżającego pobytu generała we własnym, ale zniszczonym przez wojnę majątku. Tak więc owa autorska zaprzeczna ucieczka od centrum na dalekie terytoria prowadziła w obu wypadkach w stronę znaczonej krwią walk, których koszt ponosiła polska i niepolaska ludność.

Po fragmentach utrzymanych w stylu powieści akcji dalszy ciąg utworu przemienia się w „powieść genealogiczną”, w której pozostało tylko rozszyfrowywanie tego, co już się stało, a więc splątanych, na mocy piekielnego *fatum*, dziejów pruskiego rodu Benkendorfów. Aby jednak dzieje te zgłębić, trzeba być wtajemniczonym – jak w cyklu gawęd – w atmosferę i historię pewnej warstwy społecznej i patrzeć na toczące się wydarzenia z odległego punktu widzenia, jak w powieści wymagającej wielokrotnych lektur. W szerokim horyzoncie odwrotu Wielkiej Armii występują więc takie tajemnicze osoby, jak Żyd – Efraim Borch, pojawia się też niespodziewanie Adam Poniński, syn zdrajcy, ale uczestnik powstania kościuszkowskiego. Poznajemy również ważną ze względu na tok fabuły młodą kobietę nieznanego pochodzenia. I tu rzecz istotna: wyjaśnienie – bardzo spóźnione, a także niepewne – powiązań genealogicznych tych wszystkich osób przedstawione jest na tle, pokazanej w perspektywie, klęski maciejowickiej. W ten sposób tragiczny moment historii Polski został niejako poniżony przez ustawienie go w kontekście zdarzeń sensacyjnej fabuły. Można by w przedstawionej w powieści komplikacji układów fabularnych, prowadzącej do wymieszania krwi rodów polskich, niemieckich, żydowskich, dopatrzeć się ważnego zjawiska historycznego. Owo, mgliście



zresztą przedstawione, wymieszanie należałoby uznać za prowadzące do niepożądanego kosmopolityzmu, a nawet poczytać je za fatalne zjawisko, jakim miała stać się później konsekwencja tej mieszaniny rodzin – przez uczestniczenie jej członków w kadrach przywódczych III Rzeszy. W *Stanie nieważkości* po pierwotnym skupieniu uwagi na dziejach narratora nastąpiło rozbicie tej jedności na kilka wątków genealogicznych.

Taki zespół faktów genealogicznych można by łatwo powiązać drogą analogii z zaprzeczną konstrukcją dziejów Polski na przełomie XVIII i XIX wieku. Przy tego typu bowiem konstrukcji odrzucone by zostało ujęcie dziejów Polski jako skupionych wokół oparcia ideowego stanowiącego dziejowe centrum. Stąd płynęłyby widoczne w powieści fatalne skutki historyczne zarysowanej sytuacji fabularnej.

Cokolwiek sądzić o tych skutkach, przejawiałyby się one jasno, gdyby użyte w powieści Kuśniewicza środki wyrazu ograniczały się do metod utworów realistycznych w dość tradycyjnym rozumieniu, odpowiadającym polskim powieściom dotyczącym ważnych zjawisk naszych dziejów. Jedynie bowiem z takich powieści wywieść można wnioski równie jasne jak ten, który traktuje *Stan nieważkości* jako utwór stanowiący przepowiednię fatalnych konsekwencji skonstruowanego układu zdarzeń<sup>22</sup>. Takie rozumowanie pomija jednak fakt, że powieść ta niewiele ma wspólnego z literaturą opartą na trafnej obserwacji i prawidłowym układaniu związków zależności. Jest to raczej literatura daleka od podobnych uporządkowań i ulegająca właśnie nieuporządkowaniu, które jest jedną z cech gawędy. Tak więc utwór Kuśniewicza nie buduje wyrazistej konstrukcji powieściowej, której sensem głównym byłoby odsłonięcie stanu rzeczy spowodowanego w Polsce przez odejście od tego oparcia, jakie dawały prace wokół reformy państwa oraz niepodległościowe walki. Natomiast sytuacje zaprzeczne to orientacja „wschodnia”, reprezentowana przez Targowicę, a skądinąd nadmierna wiara w geniusz Napoleona. Obie widoczne były w pokazaniu losu Ponińskiego i w realistycznym obrazie odwrotu Wielkiej Armii. Na akceptację takiej prostej konstrukcji nie pozwala nie tylko gawędowy styl powieści, ale także sformułowane na ostatnich jej stronicach faustowskie oświadczenie: „zacząłem gwałtownie młodnieć i maleć, wracać pośpiesznie tam, skąd niegdyś wyruszyłem [...]” (S 294–295). Dzięki takiej przemianie świat, w którym teraz znalazł się narrator, stał się kręgiem dziecięcej zabawy. Ta zabawowość zdaje się rzutować na całość narkotycznej wizji i brać ją niejako w cudzysłów. Czyżby to był cudzysłów ironii, określającej umowność zaproponowanej wizji sytuacji historycznej?

Dlatego wnioski związane z sytuacją Polski w okresie przełomowym przedstawione są głównie za pośrednictwem analizy *Mieszanin* jako fundamentu polityczno-ideowego. Są więc *Mieszaniny* podstawą myślenia, które oddziela sprawę niepodległości kraju od realnej rzeczywistości historycznej. Podobnie w *Stanie nieważkości* obraz społeczeństwa, pierwotnie bliski narratorowi, rozbija się na końcu powieści na kilka wątków, związanych z obcymi sobie postaciami. Takiej chaotyczności konstrukcji służą środki opowiadawcze bliskie gawędzie i przesuwane akcję w świat snów i makabrycznej fantastyki.

<sup>22</sup> Nawiązuję tu do cennego artykułu A. M e n c w e l a *Nieważkość kontrolowana* („Polityka” 1974, nr 12).

**Abstract**

KAZIMIERZ BARTOSZYŃSKI

(Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences, Warsaw)

**ON POLISH LITERATURE OF DENIAL.  
REMARKS ON HENRYK RZEWUSKI'S AND ANDRZEJ KUŚNIEWICZ'S  
LITERARY CREATIVITY**

As based on two Polish texts of the first half of 19<sup>th</sup> (by Henryk Rzewuski) and two present ones (by Andrzej Kuśniewicz), the paper considers the question of the way philosophical reflection upon the history of some country (Poland) might deliberately omit the fundamental thought about the country's independence. It also tackles the mode such thought, referred to as “denial,” might replace the ideological problem of independence with the principle of subordinating Poland to the business of foreign and enemy country. Thus, it reflects the manner in this optic of historical discourse in which the seminal historical problems of the country were transferred to other territories, omitting the proper Centre, where the thought of political system reform and defensive fight concentrated. The paper also ponders the problems of occurrence in the different phases of literary creativity by Rzewuski – a distinguished politician – the views subordinated to the thought praising independence as well as a totally opposing thought having, as contrasted to the first, the characteristics of “denial.”